

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

14 II 1988

Nr 6 (1354) Rok XXX

FRANCJA 4,50. F

BELGIA 25 FB.

RFN 1,5 DM.

DYLEMATY NIE TYLKO RZYMSKIE

Za każdym razem, gdy wchodzę do jednego z rzymskich hoteli zamieszkiwanych przez polskich uchodźców, odczuwam coś bliskiego zażenowaniu. Nie dlatego, że widzę czasem zdewastowane klatki schodowe czy też tablice ogłoszeń, na których wymienione są głównie zakazy obowiązujące mieszkańców. Moje onieśmienie wynika raczej z poczucia bezsilności wobec ogromu potrzeb ludzi żyjących w tych warunkach. Wiem z góry, że większości z nich ani ja, ani nikt w Rzymie nie jest w stanie do końca zaspokoić.

Fakt obecności w Rzymie i w jego okolicach dużej liczby przybyszów z Polski, którzy oczekują we Włoszech na wyjazd do docelowych krajów emigracji

/Ameryka, Kanada, Australia/, nie był nikomu nieznanym już co najmniej od 1982 roku. Lecz dopiero podczas ubiegłego lata, gdy w krótkim okresie przybyło tu ponad 10 tysięcy ludzi z Polski zwracając się do władz włoskich o prawo do czasowego pozostania i opieki - problem emigrantów wybuchł ze zwiolokrotnioną siłą.

Po zamknięciu 5 sierpnia ubiegłego roku głównego obozu dla uchodźców w Latynie, włoskie ministerstwo spraw wewnętrznych zaczęło skierowywać przybyszów na campingi, do hoteli wynajmowanych od prywatnych właścicieli, czy też do instytucji religijnych. W oczekiwaniu na przyznanie takiego miejsca całe grupy organizowały *dzikie* obozowiska w Villa Borghese, czy też w okolicach bazyliki św. Pawła za Murami. Obecnie Polacy mieszkają w ponad dwudziestu ośrodkach w Rzymie i okolicy, a także w dwóch obozach na północy Włoch. Sytuacja w nich jest zróżnicowana, ale generalnie zła. Wielokrotnie przekroczony budżet ministerstwa na wydatki związane z opieką nad osobami zgłaszającymi chęć uzyskania azylu politycznego we Włoszech /jedyna prawna podstawa do pozostania/ powoduje, że wszędzie, gdzie się da, wprowadza się oszczędności. Do tego dołącza się także nie najwyższy często stopień ludzkiej uczciwości.

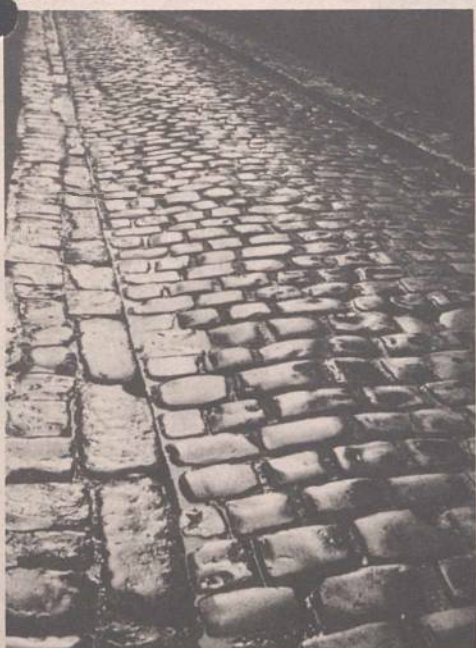
Wszystko to odbija się na sytuacji bytowej ludzi, którzy - poza lękami związanymi ze zmianą otoczenia, środowiska, nieznajomością języka i przyszłości - doświadczają także szoku pauperyzacji, tym bardziej dotkliwego dla tych, którzy w Polsce nie należeli do grupy ludzi najgorzej uposażonych. We

TRUDNA SYTUACJA

Sytuacja polskich emigrantów zdaje się pogarszać. Na kłopoty materialne nałożyły się administracyjne /trudności z uzyskaniem nie tylko prawa do pracy, ale i tytułu do legalnego pobytu/. Nie tylko do przeszłości należy okres liberalnej względem imigrantów polityki socjalistów, ale również, co gorsza, przestały funkcjonować wcześniejsze przywileje dla przybyszów z Polski. A stało się to wszystko bez najmniejszego protestu ze strony polskiej społeczności zamieszkującej we Francji, bez próby negocjowania tych przywilejów przez jakąkolwiek instytucję polonijną, czy emigracyjną.

W Paryżu ośrodki emigracyjne mnożą coraz liczniejsze i odbywające się przy coraz mniejszej publiczności imprezy i spotkania. Wiele spośród nich łądzi się, że uprawia politykę, że wpływa na sytuację w kraju. Natomiast organizacje polonijne z północy i wschodu Francji zaprzątnięte są swoją przyszłością. Tymczasem ci najnowsi, którym zresztą daleko do świętości, szamocą się z kolosem administracji, popadają w konflikt z prawem, starając się za wszelką cenę *wypłynąć na powierzchnię*. A gdy się już odnajdą, porzucają czym szybciej wspólnotę polską.

Każdy sobie rzepkę skrobie, a rzepka coraz mniejsza. Życie polonijne jeśli jeszcze nie zamiera, to z pewnością w tym kierunku zmierza. Paryskie centra emigracyjne powoli stają się groteskowe i tracą kontakt z rzeczywistością Polski. Najnowsi zaś przybysze bądź wegetują na marginesie tutejszego społeczeństwa, bądź zapominają czym prędzej o swoim pochodzeniu. I nikt nie potrafi wystąpić wobec władz francuskich jako reprezentant polskiej społeczności, jej interesów. Brakuje bowiem upor, wyobraźni i woli upomnienia się o sprawy żyjących tu Polaków.



Dokończenie na str. 2

S.C.

* Najwyższa Izba Kontroli na zlecenie Sejmu przeprowadziła w lecie ubiegłego roku badania stanu środowiska naturalnego w całym kraju. Z analizy opracowanego przez nią raportu wynika, że:

- 11 % powierzchni kraju, zamieszkałej przez 35 % ludności doszło do takiego stanu zanieczyszczenia wód, powietrza i ziemi, że zatraciła naturalną zdolność samooczyszczania;

- na 103 tysiące hektarów gruntów zdegradowanych, rekultywacji poddano rocznie zaledwie 100 hektarów;

- stan czystości polskich rzek nie odpowiada klasom czystości, coraz bardziej zanieczyszczone są wody jezior, zaś zanieczyszczenie pobraża Bałtyku nie ulega zmianie /50 % zakładów przemysłowych odprowadza ścieki bez zezwoleń/;

- około połowa urzędów ochrony wód i powietrza nie odpowiada założonym parametrom, a 70 % komunalnych wysypisk śmieci nie odpowiadało warunkom składowania odpadów;

- produkcja urzędów chroniących środowisko naturalne nie pokrywa nawet połowy potrzeb krajowych, zadania inwestycyjne w tej materii opóźnione są do parętnastu lat;

- wysokość nakładów inwestycyjnych nie osiąga nawet wymaganych 7 %.

* Andrzeja Górnego, członka KKW "Solidarność" skazano na 1,5 roku więzienia za... nieptacenie alimentów, pomimo że sama zainteresowana zrezygnowała z dochodzenia należności drogą sądową.

* Aresztowano następcę Kornela Morawieckiego, szefa "Solidarności Walczącej", Andrzeja Kołodzieja. Jednocześnie wiele organizacji społecznych na Zachodzie domaga się uwolnienia Morawieckiego, który od listopada pozbawiony jest jakiegokolwiek kontaktu ze światem zewnętrznym; przedstawiciele Międzynarodówki Oporu twierdzą, że w śledztwie w jego sprawie udział biorą przedstawiciele KGB.

I ZE ŚWIATA

* Ojciec Święty Jan Paweł II przyjął na audiencji prezydenta Nikaragui, Daniela Orteę, który zakomunikował Papieżowi dymisję trzech swoich ministrów, będących kapłanami. Wizyta ta zbiegła się z przygotowaniami do rozmów marksistowskiego rządu z partyzantami z Contra.

* Organizacja terrorystyczna ETA zaproponowała rządowi Hiszpanii natychmiastowy 60 dniowy rozejm.

Dokończenie ze str.1

wszystkich prawie hotelach od wielu miesięcy nie są rozdawane środki czystości. Jedzenie, przywożone zwykle z zewnątrz w foremkach, bardzo często jest niejadalne. O mleku i odżywkach dla dzieci nawet się nie mówi.

W tej sytuacji jest oczywiste, że aby zaspokoić najbardziej palące potrzeby, wielu ludzi podejmuje się przeróżnych prac. Najgłośniejszą w ostatnich miesiącach stała się tzw. myjka, czyli mycie szyb samochodów na skrzyżowaniach ulic. Wiele kobiet zajmuje się także sprzątaniem, pilnowaniem dzieci i opieką nad ludźmi starymi lub chorymi. Zajęcia te nie są jednak chronione żadną ustawą prawną - co więcej, są poza prawem, gdyż proszący o azyl nie mają prawa do pracy. Zdarzają się więc nierzadko wypadki wykorzystywania tej sytuacji przez pracodawców, choć trzeba przyznać, że generalnie Włosi odnoszą się do Polaków z życzliwością.

Wielu spośród uchodźców to młode małżeństwa, które właśnie w Rzymie decydują się na pierwsze lub kolejne dziecko. Wobec braku specjalistycznej opieki medycznej kobiety w ciąży są często skazane na przypadkowych lekarzy. Prawie wszystkie polskie dzieci rodzą się w szpitalu Ojców Bonifratrów na Wyspie Tyberyjskiej, ale źle się dzieje, gdy występują jakiegokolwiek komplikacje. Wtedy los dziecka zależy od zaradności rodziców i często jest wynikiem improwizacji. Nie brak tu ludzkich dramatów.

Pełne gorczy i lęku są też doświadczenia ludzi, którzy zdecydowali się na pozostanie we Włoszech w ostatnich dwóch miesiącach, często chcąc połączyć się z wcześniej przybyłymi członkami rodziny. W celu zahamowania napływu uchodźców władze włoskie obok wizy umieszczają w paszportach pieczętkę, z której wynika, że posiadacz wizy przed jej otrzymaniem podpisał zobowiązanie, że nie poprosi o azyl polityczny. Należy tu docenić spolegliwość Włochów, którzy wobec tych osób - jak do tej pory - nie stosują drastycznych kroków, o których słyszy się czasem w innych krajach, ale w każdym razie owa pozbawiona podstaw prawnych pieczęć oznacza duże trudności formalne i konieczność prywatnego sfinansowania pobytu we Włoszech.

Nie sposób dziś jednoznacznie przewidzieć, jak te trudne doświadczenia pierwszych miesięcy spędzonych w Rzymie wpłyną na dalsze losy tej fali emigracji. Oczywiście wielu, zwłaszcza młodych ludzi, wygnanych z Polski brakiem mieszkania i zaciemnieniem perspektyw życia w kraju, twierdzi, że i tak ich sytuacja we Włoszech jest lepsza w porównaniu z poprzednią. Przekrój społeczny przyjezdnych obejmuje zarówno ludzi o wysokich kwalifikacjach zawodowych, jak i takich, którzy nie

podjęli nawet pierwszej pracy. Są wśród nich ludzie wartościowi i zdemoralizowani. O tych drugich - wiadomo - pisze i mówi się więcej, choć nie są w większości. Warto więc wspomnieć tu o szlachetnych gestach ze strony uchodźców. Z inicjatywy mieszkańców kilku hoteli wysłano ostatnio owoce dla kilkunastu wielodzietnych rodzin i domów dzieci upośledzonych w Polsce. Ten Gwiazdkowy Dar Serca ma być - w zamierzeniu ofiarodawców - wyrazem tej troski o dobro naszej wspólnej ojczyzny, od której -- jak mówił Ojciec św. w Wigilię Bożego Narodzenia ubiegłego roku do delegacji uchodźców i ich duszpasterzy - nikt w kraju ani poza nim nie jest zwolniony.

Pogmatwane nieraz rodzinne i zawodowe życiorysy uchodźców, a także stresujący i demoralizujący wpływ ich warunków życia w Rzymie podnosi potrzebę i rangę opieki duszpasterskiej nad nimi. Wiadomo już, że Kościół nie chce zachęcać do wyjazdów z Polski, jest jednak świadomy tego, że nauka społeczna, którą głosi, mówi jasno także o prawie człowieka i rodzin do poprawy swych warunków bytowych i do życia w wolności. Dobrze więc, że od kilku miesięcy do tej pracy włączono większą niż uprzednio grupę księży. Stoi przed nimi szansa wypełnienia treścią tego wyjątkowego okresu w życiu przyjezdnych, skazanych na blisko dwuletnie czekanie. Niezwykle ważne jest też podjęcie przez siostry zakonne katechezy dzieci.

Różnorodna i liczna przecież, choć słabo zorganizowana, polska społeczność w Rzymie nie posiada odpowiednich struktur gotowych do udzielania pomocy uchodźcom. Mogą oni liczyć jedynie na prywatne kontakty niewielu, pełnych ofiarności wolontariuszy służących im radą, pośrednictwem i dobrym słowem.

Do akcji wspomagania uchodźców włączyły się także - w zakresie swoich możliwości - parafie rzymskie, na których terenie znajdują się hotele, organizując ostatnio np. spotkania świąteczne dla dzieci. Takie włoskie organizacje charytatywne jak Caritas i Czerwony Krzyż, na których ciąży jednak obowiązek moralny opieki nad wszystkimi emigrantami, a więc także tymi spoza Europy, nie posiadającymi prawa do wsparcia ze strony państwa i znajdujących się w związku z tym często w jeszcze gorszych warunkach, nie odmawiają swej pomocy.

Gdy więc wchodzę do uchodźczego hotelu w Rzymie, świadom różnych rozgoryczeń i upokorzeń, jakich doznają jego mieszkańcy, nie dziwią mnie podejrzliwe i nieufne spojrzenia. Wiem, że sam mogę pomóc niewiele, ale pomagać muszę.

Tadeusz KONOPKA



LITURGIA SŁOWA

6 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK B

EWANGELIA

Mk 1,40-45

+ Słowa Ewangelii według świętego Marka

PIERWSZE CZYTANIE

Kpł 13, 1-2. 45-46

Czytanie z Księgi Kapłańskiej

Tak powiedział Pan do Mojżesza i Aarona: *Jeżeli u kogoś na skórze ciała pojawi się nabrzmienie albo wysypka, albo biała plama, która na skórze jego ciała jest oznaką trądu, to przyprowadzą go do kapłana Aarona albo do jednego z jego synów kapłanów.*

Trędowaty, który podlega tej chorobie, będzie miał zerwane szaty, włosy w nieładzie, brodę zastoniętą i będzie wołać: "Nieczysty, nieczysty!" Przez cały czas trwania tej choroby będzie nieczysty. Będzie mieszkał w odosobieniu. Jego mieszkanie będzie obozem.

DRUGIE CZYTANIE

I Kor 10,31 - 11,1

Czytanie z Pierwszego listu świętego Pawła Apostoła do Koryntian.

Bracia:

Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie. Nie bądźcie zgorszeniem ani dla Żydów, ani dla Greków, ani dla Kościoła Bożego, podobnie jak ja, który się staram przypodobać wszystkim, nie szukając własnej korzyści, lecz dobra wielu, aby byli zbawieni.

Bądźcie naśladowcami moimi, tak jak ja jestem naśladowcą Chrystusa.

Pewnego dnia przyszedł do Jezusa trędowaty i upadając na kolana, prosił Go: *Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić.* Zdjęty litością, wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł do niego: *Chcę, bądź oczyszczony.* Natychmiast trąd go opuścił i został oczyszczony.

Jezus surowo mu przykazał i zaraz go odprawił ze słowami: *Uważaj, nikomu nic nie mów, ale idź, pokaż się kapłanowi i złożź za swe oczyszczenie ofiarę, którą przepisał Mojżesz, na świadectwo dla nich.*

Lecz on po wyjściu zaczął wiele opowiadać i rozgłaszać to co zasłó, tak że Jezus nie mógł już jawnie wejść do miasta, lecz przebywał w miejscach pustynnych. A ludzie zewsząd schodzili się do Niego.

WRÓĆ CZŁOWIEKU

Opisu uleczenia człowieka chorego na trąd słucha się jak opowiadania, które jakby nas nie dotyczy. A przecież dla tego chorego człowieka to był dramat. Wyrzucony ze społeczności zdrowych, *wykreślony* z liczby żyjących, jeśli w pobliżu przechodził człowiek, miał obowiązek krzyczeć z daleka, żeby się do niego nie zbliżał. Był on właściwie skazany na śmierć. Dlatego też postawa Jezusa zasługuje na specjalne podkreślenie.

Nie tylko zbliżył się On do chorego, ale dotknął go i uleczył. To spotkanie z Bogiem było warunkiem koniecznym dla uzdrowienia. Powie ktoś - tak było przed dwoma tysiącami lat, dzisiaj mamy lekarstwa. Prawda, ale mimo to kilkanaście milionów ludzi ciągle choruje na trąd. I chociaż potrafimy go skutecznie leczyć, nowe choroby, o wiele gorsze, toczą nasz wiek dwudziesty, bo chorować może tak człowiek indywidualny, jak i człowiek zbiorowy, narody.

Ten nasz wiek, którym tak się chlubimy i szczycimy, zwłaszcza z postępu technicznego, jest toczony przez trąd, jest poważnie zagrożony w swoim istnieniu.

Niepokojący wzrost przestępczości, obniżenie poziomu życia moralnego, rozwiązłość seksualna, przerywanie ciąży jako metoda kontroli urodzeń, narkomania, konsumpcyjna postawa w życiu, manipulowanie człowiekiem

wbrew jego prawu do wolności i rozwoju, kryzys wartości moralnych w życiu jednostki, społeczeństw, jak i w życiu politycznym, zanikanie tradycyjnych więzów rodzinnych. Długa jest ta lista chorób naszego wieku.

Pewna gazeta zamieściła kiedyś taki oto rysunek. Ulicą szedł człowiek, który zamiast głowy miał odbiornik telewizyjny. Gdybyśmy chcieli mieć pełniejszy obraz, to trzeba by było na ten telewizor postawić jeszcze radio, video, magnetofon, adapter z płytami, a na samej górze tego stosu koszy z dziennikami i tygodnikami. Tak dużo tych uzależnień w człowieku. Tak bardzo jest on wprzęgnięty w tę całą maszynę środków audiowizualnych.

Gdy mówimy o uzależnieniu człowieka, myślimy na ogół o alkoholu, papierosach czy tak modnych narkotykach. A przecież trzeba dziś koniecznie dodać środki masowego przekazu. Coraz więcej uformowanych i uzależnionych od nich ludzi chodzi po ulicach naszych miast. Zdaje się im, że mają własny sąd, zdanie, rozeznanie; zdaje się im, że myślą, gdy w rzeczywistości reagują na impulsy według schematów, jakie zostały w nich zakodowane.

Na naszych oczach, powoli, ale nieubłaganie załamuje się cywilizacja uszczęśliwiającej mocy nauki, skomputeryzowanego świata, cywilizacja przynagrody i nieustannego postępu. Człowiek

nie czuje się w świecie istotą jedyną i niepowtarzalną. Nie rozumiemy wagi uczuć wyższych i tkwimy w poglądzie, że nie miłość, ale wyłącznie rozum i intelekt jest najwyższą władzą w naszym świecie.

Czy jest wyjście z tego labiryntu? Jest i musi być, jeżeli ludzkość chce przetrwać. Człowiek trędowaty z dzisiejszej Ewangelii zbliżył się do Jezusa, upadł przed Nim na kolana i prosił Go. Nie ma takiego trądu, którego by Bóg nie był w stanie uleczyć, potrzebny jest jednak ze strony człowieka ten krok w kierunku Boga. Jeśli ludzkość chce przetrwać, musi wrócić do Chrystusa i Jego Ewangelii, musi się znaleźć w kręgu Jego życiodajnej łaski. Andre Malraux powiedział znamienne zdanie: *wiek XXI będzie bardziej chrześcijański, albo go w ogóle nie będzie.*

Trędowaty upadł na kolana przed Chrystusem. Tak wiele bożków stworzył sobie człowiek XX wieku, którym się kłania. Zabijają one jego tożsamość, osobowość, pożerają jego zdolności, zdrowie i siły, niszczą jego ducha. Uzdrowienie dla świata może przynieść tylko Chrystus, ale trzeba upaść przed Nim na kolana, potrzeba pokory i wiary.

ks. J. Żmuda

ŻYCIE KOŚCIOŁA

* W Rzymie nakładem Ośrodka Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II (który się mieści przy via Cassia 1200) ukazał się w opracowaniu ks. Michała Jagosza tom zatytułowany *Nauczyciel i Pasterz*. Liczące ponad 800 stron dzieło zawiera listy pasterskie, komunikaty, zarządzenia, listy do władz i inne dokumenty ks. Karola Wojtyły z lat 1959-1978, a więc z okresu gdy pełnił on funkcję biskupa pomocniczego, wikariusza kapitulnego i arcybiskupa-metropolity.

* Ponad 200 rodzin włoskich gotowych jest udać się dokądkolwiek w celach ewangelizacyjnych, jeśli zostaną wezwani przez biskupów. Nie chodzi tutaj o rodziny, które emigrują w celach zarobkowych, gdyż są one na ogół bardzo dobrze sytuowane, lecz chcą dać w zdechrystianizowanym otoczeniu świadectwo życia chrześcijańskiego w *pokorze, prostocie i religijności, jak św. Rodzina z Nazaretu, gdzie druga osoba się liczy jak Chrystus*. Rodzinom tym poza Włochami towarzyszy na ogół kapłan włoski. I tak ks. Alviero Bucu, za zezwoleniem swego biskupa z Perugia, pełnić będzie opiekę duszpasterską przez okres 5 lat nad grupą rodzin włoskich, które przybyły do Trelleborg w Szwecji w celach ewangelizacyjnych, na zaproszenie biskupa ze Sztokholmu.

* Nowym administratorem apostolskim w Schwerinie w NRD został bp Theodor Hubrich, od 1975 biskup pomocniczy administratora apostolskiego w Magdeburgu. Bp Hubrich urodził się w 1919 roku w Kłodzku. Ze względu na biegłą znajomość języka polskiego sprawuje z ramienia Berlińskiej Konferencji Biskupów pieczę duchową nad duszpasterstwem wśród Polaków w NRD.

* Ks. Victor Acuna Cardenas, lat 52, proboszcz parafii św. Marii Magdaleny w mieście Ayacucho w środkowych Andach w Peru, został zastrzelony przy ołtarzu w chwili wypowiadania słów na zakończenie mszy św.: *Idźcie w pokój Chrystusa* (w miejsce dwu końcowych słów zdołał jeszcze powiedzieć: *Mój Boże*). Mordu miała dokonać organizacja partyzancka Sendero luminoso (Świetlisty Szlak). Byłby to pierwszy przypadek dopuszczenia się morderstwa na kapłanie katolickim przez tę organizację terrorystyczną.

CZY JESZCZE SIĘ MODLIMY?

Do modlitwy muszę mieć spokój - jakże często słyszymy to zdanie i zapewne jest ono prawdziwe, dobrze jest mieć spokój, wtedy lepiej się modli. O tym jak się modlić mówi już od paru miesięcy na naszych łamach kardynał Lustiger, jego cenne wskazówki mogą pomóc. Tym bardziej że żyjemy w czasach stałego pośpiechu a do tych właśnie czasów przygotowana jest książka Listigera. Sądzę, że minęło już wystarczająco dużo czasu od wydrukowania pierwszego odcinka, żeby móc zapytać czytelników, autorów, by każdy mógł zapytać sam siebie - jak naprawdę wygląda nasza modlitwa? Czy jeszcze się modlimy? Czy tylko powtarzamy parę formulek znanych z dzieciństwa, odkładając nasz kontakt na lepsze czasy.

Warto więc wiedzieć, że lepszych czasów nie będzie. Każdy bowiem czas jest dobry do utrzymywania modlitewnego kontaktu z Bogiem. W Polsce mogliśmy wzdychać, och żeby nie te ciężkie życie, kolejki, uganianie się za wszystkim, to bym miał, czy miała czas dla siebie. A jak jest tu na Zachodzie? Kolejek nie ma, chyba że na pocztce, na zaopatrzenie też nie można narzekać, ale przecież i tak znowu nie mamy czasu. Jedni bo mieszkają daleko, dłużej

pracują, inni bo podejmują wiele różnych prac równocześnie. Tam w kraju najczęstszą przeszkodą będzie brak pieniędzy, tutaj konieczność ich posiadania jak najwięcej. Wciągnięci wirujemy wokół własnej osi ciągle w pół drogi. A jednak ten czas jest, trzeba w to uwierzyć, czy to będzie pociąg, metro czy autobus możemy go znaleźć. Aby do tego jednak doszło musimy uwierzyć, że modlitwa jest rzeczą ważną, że naprawdę zbliża nas do Boga. Że to właśnie wokół niej powinno być zbudowane nasze życie, że to z niej będziemy mogli czerpać energię bycia. Nie osiągniemy jednak tego bez wysiłku, jeżeli liczymy na coś łatwego to można wogóle nie zaczynać. Konieczny jest bowiem intensywny trening, tylko on umożliwi nam pokonanie wrodzonego rozkojarzenia, przerzucania się z jednej sprawy w drugą, bez załatwienia do końca.

Trening modlitwy to również szkoła życia. Im bardziej panujemy nad sobą, nad lenistwem, które nas ogarnia i opanowuje tym bardziej jesteśmy w stanie konfrontować się z przeciwnościami losu, których nie brakuje w życiu każdego z nas. Niech więc modlitwa stanie się naszym kompasem.

Bogusław SONIK

PIERWSZE KROKI W MODLITWIE

Krok dziesiąty: Wieczór - modlić się za innych.

Dzięki przeglądowi minionego dnia, przygotowującego nadejście następnych, możemy modlić się za tych wszystkich, którzy zamieszkiwali nasze serca, żywych czy umarłych. Mówię wam o tym dzisiaj, ponieważ zbliża się Wszystkich Świętych i dzień modlitw za zmarłych. Pamiętać o tych, co odeszli, związana chronologicznie w kalendarzu katolickim ze Wszystkimi Świętymi, jest świętem pełnym harmonicznymi tonów, które wprawiają w drganie cuda historii ludzkiej w całej głębi. Jest ona złożona z niezliczonych egzystencji ludzkich w całej jej głębi. Jest ona złożona z niezliczonych egzystencji ludzkich, z których żadna nie została zapomniana przed Bogiem, i o których jesteśmy zobowiązani pamiętać w Chrystusie.

Nie tylko przypominając sobie nazwiska tych, którzy nas poprzedzali, ale łącząc się z nimi w Panu. My - uczestnicy życia Jego Syna Jedyne, prowadzeni przez Jego Ducha, mamy

dostęp, poprzez *komunię świętą*, do pamięci Chrystusowej. Nie mówię jedynie o wielbieniu świętych uznanych, kanonizowanych, pełnych świętości Boga, wyzwolonych od tego, co przeciwstawia się Jego miłości. My *naród święty*, (1P 2,9) możemy chwalić wszystkich świętych, których kiedykolwiek poznaliśmy, a którzy nigdy nie będą kanonizowani, krótko mówiąc żywych i umarłych, z którymi jesteśmy w rzeczywistej łączności, ponieważ wszyscy tworzymy jedno ciało, ciało Chrystusa Zmartwychwstałego. Wszyscy ci, których św. Paweł nazywa *świętymi* (cf. Rz1, 7 ;16,15 ;EF 1,1 ;F 1,1 ;4,21-22)

Modlitwa za innych - za członków rodziny, za spotkanych ludzi, za osoby, które pozdrawiacie i których nie pozdrawiacie, które kochacie i których nie kochacie - modlitwa za wszystkich, *zwykła* modlitwa wstawiennictwa, do której jesteśmy zobowiązani, modlitwa za naszych braci, których jesteśmy

kapłanami, naród kapłański (cf. 1P,2,9). Taka modlitwa może łączyć się z łatwością z rachunkiem sumienia i z przeglądem minionego dnia. W jaki sposób?

Po pierwsze, poprzez wezwanie do przebaczenia i miłosierdzia Bożego, tak jak to Chrystus pokazuje czynem i słowem. Jeśli myślę o tej czy innej osobie, muszę poprosić Boga o przebaczenie za zło jej wyrządzone. Nie zwalnia to mnie z natychmiastowego spróbowania naprawienia błędu czy zmiany postępowania. Nawet jeśli moje wady zobowiązują mnie do nieustannej walki z samym sobą, jeśli wady drugiego prowokują takie same sytuacje. Odpowiedzialność pozostaje odpowiedzialnością. Jeśli robi się źle, robi się źle, jakie by nie były tego przyczyny.

Prosić więc Boga o przebaczenie za zło wyrządzone bliźniemu. Prosić Go również o wypełnienie serca miło-

sierdziem, dobrocią, pokojem, miłością, celem przebaczenia zła jakie mój brat mógł mi wyrządzić i nie wyrzucania mu tego. Bardzo to trudne! Ale trzeba o to prosić. Nie mówię, że trzeba prosić Boga o siłę, aby tak właśnie postępować. Jak Chrystus na krzyżu: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią* (Łk 23,34). Jak trudna to modlitwa, bo wypowiedzana przez człowieka skazanego na śmierć! Jezus wkłada nam tę modlitwę w serca, aby zakorzeniła się w nas, czyniła swoje dzieło i, być może, dochodziła do naszych ust.

kard. Jean-Marie LUSTIGER
(tłum.: Elżbieta GRZEŚKOWIAK)

*Les premiers pas dans la prière.
Nouvelle Cité, Paris 1986.*

DYSKUSJA STOWARZYSZEŃ EMIGRACYJNYCH NA TEMAT PRZYSZŁOŚCI NASZYCH DZIECI

WIELKI NIEOBECNY: POLACY

Harmonijna współpraca między szkołą a rodziną jest podstawą dobrych wyników w nauce każdego dziecka. Niespychanie go do emigracyjnego *getta*, pomoc w zachowaniu własnej kultury i własnego języka, przy jednoczesnym przyswojeniu kultury kraju, w którym żyje na co dzień i poznaniu (poprawnie) języka tegoż kraju - to warunki udanej przyszłości. W dniach 16 i 17 stycznia b.r. FONDA (Fundacja dla rozwoju działalności stowarzyszeń) zorganizowała kolokwium, którego tematem były szkoła i rodzina emigracyjna (lub pochodzenia emigracyjnego), ich wzajemny stosunek oraz pomoc jaką w tej dziedzinie mogą nieść stowarzyszenia emigracyjne. Uczestników było ponad 300, głównie przedstawiciele stowarzyszeń emigracyjnych, komitetów rodzicielskich, grup pomocy w nauce, a także reprezentantów rozmaitych instytucji pedagogicznych i Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Poruszano szereg problemów dotyczących szkoły i rodziny, dyskutowano nad sposobami rozwiązywania tych problemów, nad metodami pracy, dzielono się doświadczeniami. Na zakończenie uczestnicy doszli do wniosku, iż rola stowarzyszeń emigracyjnych powinna być coraz szerzej uznawana przez szkolnictwo francuskie. Powinno wytworzyć się prawdziwe partnerstwo, mające na celu dobro dzieci i młodzieży, często

zagubionych wśród różnych kultur. Zmiany w szkolnictwie, o których mówi się od dawna, powinny być przeprowadzane po szerokiej konsultacji z rodzinami. Między innymi poruszano projekt wprowadzenia nauki niektórych języków *emigracyjnych* do szkół, gdzie istnieją większe skupiska dzieci, posługujących się tymi językami. I to wprowadzenia nie jak dotychczas - na zasadzie nauki dla cudzoziemców, lecz jako pełnoprawnego języka żywego jak na przykład angielski czy niemiecki, dostępnego dla każdego ucznia. Nie jest to projekt na dzisiaj, ale na bardziej odległą przyszłość. Tym niemniej stowarzyszenia emigracyjne przywiązują ogromną wagę do sposobu, w jaki ten projekt miałby być sformułowany. Na ten temat głos zabierało wielu uczestników, - na ten temat - jak i na wszystkie inne tematy dotyczące nauki dzieci i młodzieży. Zabrakło jednak jednego głosu - Polaków. Żadne stowarzyszenie polonijne nie wzięło udziału w owym Kolokwium-Forum. A tyle słyszy się o szkolnych kłopotach, o powtarzaniu roku, o źle wybranym zawodzie, o niemożności dyskusji ze szkołą... I że tak nam zależy na przyszłości naszych dzieci, wnuków czy prawnuków!

Bożena MARGOTT

ŻYCIE KOŚCIOŁA

* W diecezji Myiktyina w północnej Burmie powstał nowy ruch młodzieżowy: *Młodzi świadkowie Chrystusa*, którego członkowie, dziewczęta i chłopcy, po ukończeniu szkoły średniej, zobowiązują się do poświęcenia 5 lat na głoszenie ewangelii jako pomocnicy kapłanów. Obecnie pracuje już kilkadziesiąt grup, zwłaszcza w okolicach mało dostępnych, gdzie kapłani docierają rzadko. Uczą oni katechizmu, kierują spotkaniami modlitewnymi, prowadzą grupy biblijne itp. Diecezja Myiktyina liczy 22 kapłanów, 50 sióstr zakonnych i 122 świeckich.

* Ukazało się wydanie pierwszej i czwartej części brewiarza w j. czeskim. W ciągu najbliższych 3 lat wydane zostaną pozostałe dwie części. Całość ukaże się w 10 tysiącach egzemplarzy. Brewiarz przeznaczony jest nie tylko dla kapłanów i osób zakonnych, ale i dla ludzi świeckich. Koszta wydania przejęte zostały przez międzynarodową katolicką organizację charytatywną *Kościół w potrzebie*.

* W budapeszteńskim wydawnictwie państwowym ukazał się kalendarz ścienny na rok 1988 pod tytułem *Węgierskie miejsca pielgrzymkowe, ...najpiękniejszy węgierski kalendarz od 1945 roku*. Zawiera on reprodukcje kolorowe 12 obrazów i figur Matki Boskiej z Dzieciątkiem, czczonych w sanktuariach węgierskich. *...Jest moim przekonaniem, płynącym z wiary, że w rodzinach, w których ten kalendarz będzie wywieszony przez cały rok, mniej będzie niesnasek i kłótni. Dzięki temu będzie może mniej rodzin rozbitych i może znajdzie się więcej miejsca dla potomstwa.*

* Prasa włoska przypomniała postać jednego z największych w historii tenorów: Beniamino Gigli, w 30-lecie śmierci artysty (30.XI.1957). Wielką rolę w ostatnich latach życia artysty odegrał ojciec Pio. Gigli wyznał sam: *Bóg pomógł mi kierując me kroki do ojca Pio. Gdybym go nie spotkał, umarłbym w mym cierpieniu...* Gigli udał się do San Giovanni Rotondo za namową swej żony. Uczestniczył we mszy św., odprowadzanej przez ojca Pio i przyjął z jego rąk komunię św. Później poprosił ojca Pio na rozmowę. Otworzył przed nim całą swą duszę. Na zakończenie ojciec Pio wyraził chęć posłuchania artysty. Gigli zaśpiewał wtedy w obecności całej wspólnoty kapucyńskiej znaną piosenkę *Mamma*.

WEZWANI DO RADOŚCI

Może być towarzyszką życia człowieka, wtedy jest ono lżejsze i piękniejsze, bardziej twórcze. Może mu towarzyszyć nawet wtedy, gdy warunki zewnętrzne są trudne, a on sam cierpi niedostatek. Nie jest więc związana z tym co się posiada, a z tym kim się jest i jak się jest. Znamy wielu smutnych bogaczy i szczęściarzy nie umiejących odkryć swojej radości.

Może być nie tylko udziałem dzieci, które nawet w trudnych sytuacjach mogą znajdować powody do radości, ale także dorosłych, którzy zgodnie z wezwaniem Ewangelii stają się jak dzieci i powtórnie narodzeni wchodzą do Królestwa.

Dorośli, wskutek swojej, często gorzkiej dojrzałości, bolesnych doświadczeń życiowych, tracą zdolność przeżywania radości, gubią po drodze tę umiejętność, lub lekkomyślnie się jej pozbywają. Dotyczy to także chrześcijan, którzy ulegając *pokusie świata* - trosce o dobra materialne, zapominają o tym, że są powołani do radości. *Jeszcze raz powiadam: radujcie się, bądźcie płomiennego ducha.* Naszą radość zabija przesadna troska o codzienność o to co będziemy jedli i co będziemy pili, w co się będziemy

ubierać i gdzie będziemy mieszkać, czym i dokąd jeździć. Bezsprzecznie, są to sprawy ważne, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o zabezpieczenie rodziny i sobie koniecznego minimum. Zawierają one jednak w sobie pułapkę nienasyceń i wtedy, gdy zbyt nas absorbują, skutecznie pozbawiają radości życia. W jej miejsce wprowadzają nieufność, napięcie kalkulacji, niepokój gromadzenia i strzeżenia dóbr materialnych - demony doczesności i przemijania.

Rodzina jest miejscem uprzywilejowanym, jeśli chodzi o możliwości przeżywania radości. Oczywiście, jest to szansa i zwykle łatwiej jest ona dostrzegana przez tych, którzy jeszcze przed zawarciem małżeństwa dalecy byli od postawy *ciągnięcia życia za sobą*, a raczej byli unoszeni przez treść zdarzeń, ich dyskretne, a czasem rzucające się w oczy piękno. Łatwiej także odkrywają tę szansę ci, którzy czynnie kształtują swoje życie porwani przez nie, doskonałą jego i swój kształt.

Jakie są źródła radości, z których może czerpać rodzina swoją radość? Pierwsze, podstawowe, wiąże się z realizacją celów małżeństwa i rodziny, czyli wypełnianiem jej powołania. Radość towarzyszy szukaniu Królestwa, skarbu ukrytego w roli, poszukiwaniu z troską drogiej perły. Skarbem, który został ukryty w roli rodziny jest miłość, życie, wychowanie, służba, obdarowywanie. Realizacja tych wartości, czyli szukanie tego skarbu, niesie za sobą szczęście i radość. Płyną one wielkim podziemnym nurtem, niosąc pokój mimo burz i nadzieję wbrew obawom. *Szukajcie najpierw Królestwa, a wszystko będzie wam dane...* Małżonkowie i rodzice chrześcijańscy, żyjąc w sakramencie małżeństwa, otrzymują szczególną obietnicę odnalezienia tej kosztownej perły. Otrzymali oni zapewnienie, że to podjęte i realizowane spotkanie osób, wzajemna wymiana dóbr, odbywa się w bardzo ważnym kontekście - jest równocześnie spotkaniem z Bogiem. Małżeństwo i rodzina mogą stać się dla wierzących uprzywilejowaną przestrzenią obecności Boga - źródła Miłości i Radości. Rzeczywistość ta może pozostać nierozpoznana i daleka. Niepokojąco duża grupa chrześcijan jest nieświadoma tego daru. Żyją oni zamknięci w swoim pogańskim smutku, postawie tych, którzy nie mają nadziei. Zanurzyć się w tym źródle radości można przez indywidual-

ne i wspólnie podjęty wysiłek otwarcia się na ten Dar, pielęgnowanie wewnętrznego życia rodziny, czyli dialog z Bogiem - modlitwę wspólną i prywatną. Wielką rolę odgrywa tutaj również przebywanie ze Słowem Bożym, Słowem Radości, czyli czytanie i rozmyślanie nad Pismem św., udział w liturgii Kościoła czyli świętowanie. Święta, zostały nam podarowane właśnie po to, aby odnowić naszą radość. Czas Bożego Narodzenia - Epifanii, Paschy, Zesłania Ducha św. ma na celu ożywienie naszej egzystencji, jej odnowę, zanurzenie w wieczności, głębsze wprowadzenie w *przestrzeń żywego Boga*. Podobnie Niedziela, ten pierwszy i najważniejszy dzień tygodnia, pamiątka Zmartwychwstania, pomaga nam odnaleźć radość zwycięstwa nad grzechem, słabością i śmiercią - tryumfu Jezusa Chrystusa a także naszego.

Źródłem radości ludzkiej mogą być zamiłowania, pasja, hobby. Czy to będzie muzyka, literatura, teatr, plastyka, ogrodnictwo, majsterkowanie, kolekcjonerstwo, turystyka, sport, etc, etc. każde zamiłowanie, o ile pozostaje w harmonii z całością życia, jest wielkim bogactwem człowieka i źródłem jego radości. Daje mu poczucie pełniejszej realizacji wartości, ma charakter działania bezinteresownego, swobodnego tworzenia. Jest motorem dla innych działań, źródłem odpoczynku i wytchnienia. Osoby, które nie posiadają zamiłowań częściej wpadają w nudę, depresję i apatię. Jako małżonkowie, częściej przeżywają dramaty i konflikty. Pośród osób zgłaszających się do wybitnego terapeuty małżeństw M. Plzaka większość nie posiadała żadnych pasji życiowych.

W Piśmie św. Czytamy, że Bóg miłuje tego, który daje z radością. Rodzina jest takim miejscem, w którym to radosne dawanie może zaistnieć w pełnym wymiarze. Ma ono szczególne znaczenie w wychowaniu dzieci i *daniu im skrzydeł*. To właśnie radość pozytywnie zabarwia wychowawcze oddziaływania rodziców, sprawia, że są one skuteczniejsze, a wartości i postawy życiowe przyswajane łatwiej i trwale. Radość nadaje także wdzięk i lekkość życiu dzieci. O niektórych ludziach mówimy potem, że idą przez życie tak, jakby je tańczyli albo śpiewali. To są ci, którzy doświadczali radości w dzieciństwie i zostali wprowadzeni w radosne przeżywanie swojego życia, świata, innych ludzi i Boga.



Rodziny chrześcijańskie mają być znakiem radości dla innych rodzin i osób. Radości, która płynie z powierzenia swojego życia Bogu, zaufania Mu, i umiłowania Go nade wszystko. Radości, która płynie z przyjęcia Boga i z trwania

w Bogu, który jest Bogiem radości. Rodzina, która potrafi przeżywać chwilę radości zyskuje wtedy siły do przetrwania chwil trudnych. Wychwytyjąc z tkanki życia wszystkie punkty radosne oddaje także cześć Bogu,

wielbi Go, i w jakimś niedoskonałym stopniu uczestniczy w tej radości, która zostanie jej podarowana w przyszłości.

Tomasz OŻÓG

SŁOWNIK FILOZOFÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH ŚWIĘTY AUGUSTYN

Chociaż to było bardzo dawno, szesnaście wieków temu, ale epoka podobna do naszej: wielka cywilizacja zagrożona schyłkiem, czasy zmian i niepokoju, odchodzące tradycje i wielkość nowych myśli, rozmaitość wiar i filozofii. Żyjący wtedy jeden z pierwszych i największych filozofów chrześcijańskich Aureliusz Augustyn (354-430) też bardzo podobny jest do nas. Dlatego że jak wielu z nas, był poszukiwaczem. Przez całe życie nieustannie szukał prawdy. I Boga. *Niespokojne jest serce nasze póki nie spocznie w Tobie* - napisał na początku swoich *Wyznań*. To dzieło jest połączeniem autobiorografii - czy może raczej spowiedzi - i rozważań filozoficznych. Św. Augustyn opisuje w nich swoje życie i swoją drogę do prawdy czyli do Boga.

Był synem poganina i chrześcijanki - św. Moniki. Urodził się w północnej Afryce - na terenach należących do Cesarstwa Rzymskiego. Językiem jego była łacina, jego kultura i literatura była rzymska, a filozofia, poznawana z dzieł łacińskich pisarzy - grecka. Choć z chrześcijaństwem stykał się od dziecka, przeszedł długą drogę zanim je w pełni odnalazł. W młodości związany był z bardzo wtedy wpływową sektą manichejczyków, potem stał się sceptykiem. Jeszcze później poznał bliżej grecką filozofię nurtu platońskiego. Dzięki niej zaczął rozumieć czym jest duch i że jest to coś zupełnie innego i doskonalszego niż materia. Wreszcie spotkał biskupa Mediolanu św. Ambrożego, który nauczył go rozumieć Pismo św.

Postępując tą drogą Augustyn nie tylko zastanawiał się nad problemami filozoficznymi, nie tylko przyjmował i odrzucał różne poglądy, nie była to tylko droga umysłu, ale także droga człowieka szukającego dobra i szczęścia oraz droga duszy prowadzonej przez Opatrzność. Św. Augustyn pisząc *Wyznanie* tak to właśnie odczuwał: Bóg, który prowadził go do Siebie dopuszczał czasem żeby Augustyn, z powodu ludzkiej słabości, błądził, ale także dawał mu swoją Łaskę - zsyłał światło, które pozwalało duszy widzieć prawdę.

Augustyn szukał prawd niezmiennych, koniecznych i wiecznych. Wzorował się tu na filozofach starożytnych, dla których prawdziwa wiedza dotyczy tego co niezmiennie i konieczne. A może także takie prawdy potrzebne były już wtedy po to, żeby ratować się przed zmiennością i niepokojem świata?

Augustyna interesowało poznanie Boga i duszy. Uznał, że to wystarczy. Nie był samotnikiem ani zamkniętym w swoim gabinecie uczonym. Był pełen żywiołowej radości życia, nie stronił od rozrywek, przyjaźni, miłości. Troszczył się o swoją karierę, stanowisko, zarobek. Dopóki nie zastanowił i nie zawstydził go, zabieganego, przejętego, widok beztroskiego żebraka, który właśnie za parę groszy podjadł i popił. Dopóki nie poczuł, że to czym się zajmuje - retoryką, czyli sztuka wygłaszania przemówień - jest w gruncie rzeczy sztuką kłamstwa.

Odsunięcie się od wielkomiejskiego życia, skupienie, długie rozmowy z matką i przyjaciółmi, czytanie Pisma św. - tak teraz wygląda życie Augustyna. Jest w *Wyznaniach* niezwykła scena: z daleka dobiegają słowa dziecinnej piosenki *Bierz i czytaj*. Augustyn otwiera książkę i natrafia na słowa - wskazówkę i zachętę, żeby wszystko poświęcić Bogu. To była chwila przełomowa.

W Bogu Augustyn wierzył zawsze. Chodziło tylko o to, by Go odnaleźć, zrozumieć, jaki jest, jak odnosi się do człowieka i świata. Augustyńska wiara szuka zrozumienia. I zarazem - nie ma wiedzy bez wiary. Jak mało możemy sami sprawdzić. Jak wiele rzeczy wiemy od innych, którym ufamy i wierzymy. Także wiedzę o Bogu zawdzięczamy przekazowi godnych zaufania świadków.

Gdzie odnaleźć Boga? Nie w świecie zmiennym, niepewnym, nietrwałym. Trzeba zwrócić się do tego co doskonałe i trwalsze, do tego co duchowe, do własnej duszy. Kiedy szukamy

wiedzy o podstawowym porządku świata, albo o tym co dobre i złe, albo pytamy kim jesteśmy - zwracamy się do głębi naszej duszy i tam widzimy - po prostu widzimy - prawdę. Widzimy ją w Świecie, którego udziela nam Bóg (na tym polega agustyńska teoria iluminacji). To On sam odnajduje się w głębi naszej duszy jako Mistrz, Wewnętrzny Nauczyciel. *On jest bliższy mnie niż ja sam sobie, bardziej wewnątrz mnie niż ja sam* - tak pisze Augustyn.

W głębi duszy dotykamy więc tego co nieskończone, doskonałe i wieczne. Nasz umysł poznaje prawdę: Bóg jest Najwyższym Bytem - doskonałym i od niczego niezależnym, Najwyższym Dobrem, Pierwszą Przyczyną i Ostatecznym Celem, Osobą, Trójcą św., Stworzycielem świata. Świat, który wyszedł z ręki Boga także jest dobry i piękny. Nasze serce kieruje się ku Osobie Boga z miłością. Nasza wola wybiera Boga-Najwyższe Dobre. Ale może też - ponieważ jest wolną wolą - nie wybrać Boga, ale jakieś dobro niższego rzędu, coś z rzeczy stworzonych: dobra materialne, człowieka jako cel sam dla siebie, bez Boga. W taki sposób powstaje zło. Zło dla Augustyna nie jest odrębnym bytem (jak u manichejczyków), jest brakiem dobra, pewnym niedostatkiem, niewybraniem Dobra Najwyższego.

W imię Najwyższego Dobra, którego poznanie i ukochanie jest szczęściem, św. Augustyn rezygnuje z uprawiania swojego zawodu, odrzuca ziemską miłość - tak dla niego cenną - zostaje kapłanem, potem biskupem. Píše traktaty *O Trójcy św.*, *O Państwie Bożym*, bardzo wiele kazań i listów. Umiera w swoich rodzinnych stronach, w mieście oblężonym już przez barbarzyńców. Cesarstwo Rzymskie upadło niedługo potem. A myśl św. Augustyna żywa jest do dzisiaj.

Maria Małgorzata BARANOWSKA

ELIE WIESEL W POLSCE

Dwóm wydarzeniom dziennik *La Croix* poświęcił dużo miejsca. Na pierwszej stronie zdjęcie Elie Wiesla i Lecha Wałęsy, którzy symbolicznie utworzyli paryskie sympozjum poświęcone prawom człowieka w obliczu nadchodzącego XXI wieku.

Spotkali się w oświęcimskim obozie koncentracyjnym. Wspólnie modlili się w obozowym krematorium w intencji milionów oświęcimskich ofiar. Najpierw odmówiono kadiś, żydowską modlitwę za zmarłych, pod przewodnictwem rabina z Nowego Jorku. Później ks. Henryk Jankowski odczytał po łacinie psalm 129 *De profundis*. Następnie wszyscy zebrani udali się do obozu w Brzezince. Tutaj Wiesiel i Wałęsa wygłosili swoje przemówienia.

Prasa polska podobnie jak i telewizja całkowicie przemilczały to ważne wydarzenie, nie licząc jednozdaniowej notatki w lokalnej gazecie. Tak że jeszcze raz się okazało, że wszystkiemu jest winien Wałęsa, bo to zapewne z powodu jego twarzy cenzura zdjęła zdjęcie z tygodnika *powszechnego*, upamiętniające to spotkanie. Powód usunięcia zdjęcia - godzenie w sojusze.

Drugi główny materiał *La Croix* z 19 stycznia, to konferencja prasowa Jana Pawła II, która odbyła się w rzymskim centrum prasowym dla prasy zagranicz-

nej. Stowarzyszenie dziennikarzy zagranicznych założone zostało w 1912 roku i liczy 601 członków, w tym 509 na placówce w Rzymie. Jan Paweł II po raz pierwszy przybył do dziennikarzy by bezpośrednio odpowiadać na ich pytania. Organizacja dziennikarzy obchodzi swoje 75 - lecie, papież zażartował, że jest to wiek kiedy w Kościele składa się przełożonym wniosek o zezwolenie na opuszczenie swoich funkcji. Ktoś szybko zadał pytanie, czy papież też przewiduje odejście na emeryturę w wieku 75 lat. Muszę znaleźć przełożonego, który udzieli mi na to zgody - z uśmiechem odparł Jan Paweł II. Po odczytaniu przygotowanego uprzednio tekstu, rozpoczęło się zadawanie pytań. Padło pytanie o sytuacji w Jerozolimie, która ostatnio stała się widownią zamieszek. Papież odpowiedział, że Watykan uznaje Jerozolimę za miasto święte, Stolica Apostolska popiera prawo Żydów do posiadania własnego państwa. Ale równocześnie uważa, że Palestyńczycy mają również prawo posiadać swoją ojczyznę. Rozwiązania problemu izraelsko-palestyńskiego należy szukać - mówił papież - w drodze bezpośrednich negocjacji pomiędzy obiema zaangażowanymi w konflikt stronami.

Następnie padło pytanie nie scho-

dzące z ust dziennikarzy od wielu już miesięcy, czy należy oczekiwać wizyty Ojca Świętego w ZSRR. Jan Paweł II stwierdził, iż jest przekonany, że taka wizyta miałaby swoje wielkie znaczenie, ale winna się odbyć w atmosferze prawdy, wtedy tylko może mieć sens. W ZSRR oprócz Kościoła prawosławnego, istnieje Kościół katolicki wierny Watykanowi, jest także Kościół unicki. To właśnie unicy, kontynuował papież, przez wieki okazywali swoją wierność Rzymowi, ta ich wierność zobowiązuje mnie do pozostania im wiernym. Wypowiedź papieża potwierdza, że sprawa unitów jest główną przeszkodą w wizycie papieskiej w ZSRR. Kościół unicki na Ukrainie jest postawiony poza prawem, przemocą wcielony do Kościoła prawosławnego, istnieje jedynie nielegalnie. Funkcjonują struktury Kościoła unickiego poza granicami ZSRR, między innymi w Polsce.

Konferencja prasowa Jana Pawła II pokazała po raz wtóry, że cieszy się on życzliwością prasy i dziennikarzy w znakomitej większości, że traktuje prasę poważnie i że przywiązuje dużą wagę do używania środków masowego przekazu by szerzyć przesłanie Ewangelii.

Kazimierz MALARCZYK

POLSKI PARYŻ

Polacy w Paryżu dzisiaj - ilu ich jest, kim oni są, Któż na to może odpowiedzieć. Wielu z nich przebywa tu od dawna - są przeważnie Francuzami polskiego pochodzenia. Przychodzą do polskiego kościoła, zbierają się na wykłady organizowane przez Centre du Dialogue, może na jakiś weekend udają się do domu Księża Pallotynów w Montmorency. Są i nowi Polacy, gdzieś zahaczeni, zbuntowani przeciwko złu, wyrażający protest wobec stosunków w Polsce przez swoją absencję w kraju, niepewni jutra. Niektórzy przychodzą do kościoła szczerze, z racji wiary, inni,

aby dowiedzieć się, co słychać, a wielu woli się z Kościołem nie zadawać. Tych ludzi o różnym stopniu przynależenia do polskości jest w Paryżu ponad dwadzieścia tysięcy. Inną znów grupę stanowią Polacy, którzy przybyli do Francji legalnie i pragną wrócić do kraju. Motywem ich pobytu są: nauka, studia, praca, owiedziny, turystyka. Jak ich wszystkich objąć troską duszpasterską? Każdy człowiek przeniesiony do innego kraju przechodzi szok. Właśnie dlatego, aby potrafił swoje życie właściwie ustawić, w zgodzie z wartościami moralnymi, wymaga czulszej opieki, zwłaszcza w początkach. Niezwykle potrzebny jest więc dla tych ludzi duszpasterz.

Tak się korzystnie składa, że w roku obecnego jubileuszu nowym rektorem Polskiej Misji Katolickiej został gorliwy i kompetentny kapłan, ksiądz Stanisław Jeż. Ma on w Paryżu grono wykształconych i rozumiejących duszpasterstwo kapłanów, którzy go wspierają. Brakuje jednak przede wszystkim warunków lokalnych, aby mogli pracę rozwinąć integralnie i systematycznie. Jest tylko jeden kościół i przyjazd do niego z odległych części Paryża łączy się dla wielu Polaków z problemem czasu i pieniędzy. Potrzebne są więc

przynajmniej jeszcze dwa punkty sprawowania liturgii w naszym ojczyństwie języku. Młode polskie rodziny pragną swoje dzieci posyłać na katechizację. Trzeba by więc zorganizować grono wędrownych katechetów i punkty katechetyczne. (...)

Przy kościele polskim nie ma odpowiednich salek, mieszkanie zaś proboszcza, mimo nie lada wysiłków i poparcia urzędu premiera, przypomina klatkę gołębią. Ciasnota w Paryżu jest wielkim utrudnieniem pracy duszpasterskiej. Bolesne jest to, że po stu pięćdziesięciu latach nieustannej pracy duszpasterskiej, bo Polaków w Paryżu nigdy nie brakowało, Polska Misja Katolicka - a więc rektor i urzędy kierujące bogato rozbudowaną strukturą: parafiami, dekanatami, licznymi organizacjami stanowymi - nie ma własnych odpowiednich pomieszczeń. Rektorzy stale wynajmują mieszkanie i płacą komorne.

Józef Kardynał GLEMP

Fragment bogato ilustrowanej książki "W tęczy Franków Orzeł i Krzyż" prezentującej pasterską pielgrzymkę Prymasa do Francji z okazji 150 lecia PMK. Można ją nabyć w Misji.



OPOWIADANIE O TRZECH KRÓLACH

Po wielu, wielu dniach pokonywania pustyni trzej zmęczeni podróżnicy na trzech równie zmęczonych wielbłądach dotarli do samotnej karczmy zagubionej pośród niezmiernych piasków. Szybko otrzepali się z kurzu i rzucili ku stołom, gdzie czekały na nich misy pełne jadła i dzbanki z miętowym naparem.

- *Panie Karczmarzu - zagadnął Kacper - tak właściwie, to gdzie my jesteśmy?*

- *Jak to "gdzie"? - zdumiał się Karczmarz - W mojej karczmie oczywiście!*

- *No tak... - przyznał Melchior - ale jak nazywa się ta karczma?*

- *Ona się jeszcze nie nazywa - odparł Karczmarz - Kiedyś nada się jej jakąś nazwę; może będzie to imię jakiegoś słynnego podróżnika, albo jakaś data wyniknie... A szanowni panowie to z daleka?*

- *Z daleka, z daleka... - westchnął Melchior - ale pobłądziliśmy i...*

- *To nie orientowaliście się panowie po gwiazdach?! - wypalił Karczmarz.*

- *A i owszem - pospieszył Kacper - Kierowaliśmy się według gwiazd i na początku nawet nieźle nam szło, ale potem, przez te burze piaskowe, straciliśmy zupełnie orientację!*

- *Gdyby nie pańska karczma - rzekł poważnie Melchior pożerając smakowity cous-cous - jak nic szczęlibyśmy na pustyni... jak nic...*

- *O, to to! - krzyknął Kacper. - Świetny pomysł miał pan, żeby zajazd w takim miejscu budować! Świetny!*

- *A... ja... tego... - Karczmarz spiekł raka - trochę grosza po stryku, nieboszczyku, znaczy się, dostanę i takiem sobie myślał: "Ożenić się? W podróż zamorską udać? Dom w mieście kupić?" Ale przez cały czas coś mi tak mówiło: "Zatóż karczmę na pustyni! Zatóż karczmę na pustyni!"*

- *Takie głosy?! - wykrzyknął zdumiony Melchior - Bo nam też... - i urwał dostawszy solidną sójkę w bok z ręki Kacpra, który sciszając głos spytał:*

- *Panie Karczmarzu, nie zdarzyło się tu ostatnio coś niezwykłego?*

- *Tutaj?! - zdziwił się Karczmarz - A co tu może zdarzyć się niezwykłego? Tutaj to tak: albo będzie burza piaskowa, albo już jest, albo była i trzeba piasek odsypywać i tak w kółko!*

- *Bo... widzi pan... - szepnął Kacper - idziemy pokłonić się nowemu Królowi!*

- *Nowemu Królowi?! - wybałuszył oczy Karczmarz.*

- *A tak, dobrodziejku. Podobno narodził się nowy Król, największy ze wszystkich, i właśnie niesiemy mu dary i przyjazne*

słowa... Zawsze warto być na miejscu, gdy dzieje się coś ważnego!

- *Pewnie - cmokał Karczmarz - A jakież to te dary dla narodzonego?*

- *Mirra, kadzidło i złoto! - wrzasnął Baltazar, który do tej pory interesował się bardziej stołem niż rozmową.*

- *Ależ łaskawi panowie! - podskoczył Karczmarz - Po co ma temu takie rzeczy? Mirra, kadzidło - to jeszcze rozumiem - dzieci lubią słodkie zapachy, ale złoto?! Po co to nieboraka od maleńkości do pieniędzy przyzwyczajając? Takiemu smykowi to warto by dać... może mleka? Mógłbym sprzedać; niedrogo...*

- *Co?! - uniósł się Kacper - My, Monarchowie Wschodu i mleko?!*

- *To niepoważne! - obruszył się Melchior - To zupełnie nieopowiedzialne!*

- *To, to panowie też jesteście Królami? - jęknął Karczmarz, bo mu od nadmiaru królów zakręciło się w głowie.*

- *A co?! - huknął pięścią w stół Kacper - Czyż nie wyglądamy na Królów?!*

- *Wyjął z torby koronę, nałożył ją sobie na głowę i spytał dumnie - A teraz? Karczmarz padł na kolana i drżał jak listek. - Ja nie przypuszczałem... panowie jesteście tak skromnie ubrani, bez wozów, straży, służby...*

- *Z całym dworem - westchnął Melchior - dojechalibyśmy za pół roku!*

- *To mordęga! - potwierdził Kacper - Żony kłócą się, dzieci chorują, służba kradnie, niewolnicy sarkają... same nieszczęścia! A tak samotrzeć, na szybkich wielbłądach będziemy na czas!*

- *Ale to złoto... - jęczał Karczmarz - Czy nie lepiej byłoby dać dziecku jakąś zabawkę? Na przykład... hm... złotą...?*

- *Złotą kurę - wrasnął Baltazar - Złota kura znosić złote jaja!*

Karczmarz pokręcił głową - *Przecież to Król! On nie będzie bawić się drobiem! - Złotą... świnkę-skarbonkę? - spytał Kacper bez przekonania.*

- *Złotą... rybkę do akwariumu? - zaproponował nieśmiało Melchior.*

- *Złotą trąbkę, moi panowie! - Powiedział Karczmarz i wypiął pierś.*

- *Złotą trąbkę?! - wykrzyknęli zdumieni Trzej Królowie.*

- *Z tego złota, co to je panowie niesiecie w darze! - Karczmarz skłonił się, porwał szkatułkę z kruszczem i pognął do komórki.*

Nim Trzej Królowie zdążyli oprzytomnieć, Karczmarz wrócił w podskokach. W oczach miał ogień tryumfu a w ręku piękną, prawdziwą złotą trąbkę!

- *Umba-Kumba-Trumba! - wrzasnął Baltazar. Porwał trąbkę, uniósł ją do ust i odegrał niesamowite solo, pełne tropikalnego żaru i egzotycznych rytmów.*

- *Baltazarku - błagał Melchior - oddaj ten instrument, jeszcze go zepsujesz.*

- *Ja? - zdumiał się Baltazar - Ja zepsuć trąbę? Nigdy! Ja ją kochać!*

- *Dobrze, dobrze - mruknął Kacper - dawaj i już!*

- *Jeszcze chwileczkę! Jeszcze tylko raz! - krzyknął Baltazar. Wytrzeszczył oczy, wzdął policzki i zagrał. - Ludzie! Ludzie! - wrzeszczał - Wymyśliłem Ugi-bugi! Wielkie, bardzo ogromne Ugi-bugi!!*

Czarowi Ugi-bugi nikt nie mógł się oprzeć i Królowie, zapomniawszy o godności, bez pamięci puścili się w tany, ciągnąc za sobą Karczmarza, łamiąc stoły i ławy, tłukąc dzbanki i rozlewając napar miętowy.

Nad ranem karczma była w gruzach. Spod rumowisk wydobyto pamiątkę, złotą trąbkę, zgubioną przez Baltazara w chwili, gdy od tupania, hukania, skakania i wycinania hołubców zawlił się dach. - *Panie Karczmarzu - szepnął Kacper - nie mógłby pan zamienić tej trąbki z powrotem na kruszec? Nie wypada nam dać czegoś takiego w prezencie!*

- *Ale ja mam z panami Królami ambarasu! - zgrzytnął zębami Karczmarz. Złapał trąbkę, pobiegł do komórki i wrócił po chwili ze szkatułką.*

- *Ależ tu jest tylko połowa kruscu!!! - krzyknęli zgodnie Trzej Królowie.*

- *Stoły rozbite, ławy połamane, dzbanki w proszku, cous-cous rozsypany, dach zawany - lamentował Karczmarz - Ja się po panach Królach czegoś takiego nie spodziewałem!*

- *Jest nam strasznie przykro - sapnął czerwony ze wstydu Melchior - ale nie mamy czym zapłacić za szkody, koron dać nie możemy, a kruszec...*

- *Już dobrze, dobrze - płakał Karczmarz - wezmę wasze wielbłądy i kufry i saki, i tak będę stratny... ale niech tam!*

Ze wschodem słońca Trzej Królowie pieszo opuścili gościnny zajazd. Karczmarz machał im chusteczką na pożegnanie i cieszył się, bo właśnie znalazł odpowiednią nazwę dla swojej karczmy.

Jan BARYŁA

MOI DRODZY!

/.../ Pod wieczór powoli kierujemy się ponownie na ulicę Saint Honore. Tutaj przecież pod numerem 263 bis tuż przy Kościele Polskim znajduje się redakcja *Głosu Katolickiego* i Polska Misja Katolicka we Francji. Kościół Polski pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny był pierwszą w Paryżu świątynią z kopułą. Jej sufit jest ozdobiony wielkim malowidłem pędzla Chrles da la Fosse, przedstawiającego Wniebowzięcie Matki Bożej. Kiedyś kościół ten należał do franciszkanek. Podczas Wielkiej Rewolucji urządzono tu skład broni. Przed kościołem przewożono skazańców, którzy mieli zginąć pod gilotyną na placu Zgody (Concorde).

Polska Misja Katolicka mieści się tutaj od roku 1844. Jak podają niektóre źródła założył ją ksiądz Aleksander Jełowicki. Znaczący przedmiot twierdzą jednak, że jest to jedyny przypadek w historii duszpasterstwa emigracyjnego, gdzie nie księża a świeccy założyli Misję (grupa Jańskiego). Przedtem Polacy zbierali się na nabożeństwa w kościele św. Rocha. Dwukrotnie wysuwano projekt wybudowania kościoła polskiego, zbierając raz 105 tysięcy, a za drugim razem 30 tysięcy franków. Po powstaniu 1863 roku Misja liczyła czterdziestu księży polskich. Na wiadomość o dewastacjach dokonanych przez Komunę Paryską, Papież Pius IX ofiarował Kościołowi Polskiemu monstrancję. Zwiedzając Paryż w 1896 roku, Hoesick zauważył, że nawet żebrak przed tym kościołem żebrze po polsku. Od przeszło stu lat kościół ten pozostaje żywą placówką polskości. Szczególny rozkwit przypadł na okres międzywojenny. Po opanowaniu Paryża przez hitlerowców rektora Misji księdza Cegiełkę wywieziono natychmiast do obozu koncentracyjnego.

Po ponownie krótkiej rozmowie w redakcji udajemy się na mszę św. o godzinie 18 10. Jesteśmy już w kościele, rozpoczyna się msza św., wchodzi księża celebranci, między innymi ks. Szubert. Nagle jeden z celebrantów odchodzi od ołtarza, podchodzi do mnie podając mi lekcjonarz prosząc jednocześnie abym zaśpiewał Psalm. Wiem że to działanie ks. Szuberta. Jest środa 18 listopada 1987 roku, godzina 18,21 kiedy wstępuję po stopniach ołtarza przed pulpitem zza którego odczytam lekcję. Na dzień dzisiejszy mamy czytanie z drugiej Księgi Machabejskiej - *Męczeństwo siedmiu braci i ich matki*. Zdając sobie

sprawę z powagi tego miejsca jestem jakby spięty w sobie, nie mogę się należycie skoncentrować. Jestem wręcz rozproszony i miast czytać: *Synu, zlituj się nade mną! W łonie nosiłam cię przez dziewięć miesięcy - czytam ...dziesięć miesięcy* (aż się uśmiechnąłem poprawiając te dziesięć na dziewięć, a wierni w kościele też mieli rozświetlone uśmiechem twarze).

Ja jednak głowę mam zaprzątniętą czymś innym, przedziwna akustyka tego kościoła powoduje że wypowiedziane słowa powracają jakby falami do czytającego. Wydaje mi się jakbym już kiedyś ten pogłos słyszał. Tylko gdzie? I to właśnie pytanie powoduje moją dekoncentrację. Skończyłem czytanie, robię dwa głębokie wdechy uspakajające i nagle pełną piersią wyrzucam z siebie tekst psalmu. W tym samym niemalże momencie ogromna kakaofonia dźwięków wraca do mnie falami. Doznaję jakby olśnienia. Wiem, wiem już na pewno skąd znam tę charakterystyczną akustykę. Z niecierpliwością oczekuję zakończenia mszy św. chcąc u ks. Szuberta znaleźć potwierdzenie mej pewności. Ks. Szubert powie do mnie po mszy św. *...swoim silnym wspamiętaniem głosem porwał pan za sobą cały kościół, stało się jakby przytulniej wszyscy śpiewali za panem*. Ale ja zadaję pytanie, czy z tego kościoła transmitowano msze św. w języku polskim. *Tak i nosimy się z zamiarem wznowienia tych transmisji* - pada odpowiedź. A więc jednak, jednak miałem rację. Opatrzność pozwoliła mi czytać lekcje w kościele z którego na falach eteru płynęły do Polski transmisje radiowe w latach mojej młodości. Pamiętam, Matula moja słuchała tych transmisji w niedzielnym programie. Pamiętam wspaniałe, wzniosłe, napełnione patriotyzmem kazania. Dziwne ale jak pamiętam była to jedyna polska audycja, którą w tych latach słuchała moja matka. Jakie to dziwne, mijają lata, a ja sam stoję przed ambonką z zza której przed wielu laty płynęły słowa żarliwej modlitwy emigracji polskiej, podtrzymujące na duchu emigrację niemiecką w Polsce. *Panie wierzę że tylko Ty jesteś w stanie pozwalać mi przeżywać te chwile, Ty Panie żądasz ode mnie zaangażowania w tutejszej polskiej parafii, Twojej woli Panie się poddaję. Któż też lepiej potrafi zrozumieć emigranta niż były "emigrant". Ale pomyślimy,*

ja Niemiec zostaję mianowany przewodniczącym rady parafialnej parafii Polskiej w Bruhl, redakcja "Głosu Katolickiego" widzi we mnie swojego korespon-

denta w RFN, czyż chciałby mi ktoś powiedzieć, że dzieje się to wszystko bez Twojej przyczyny Panie!

Po mszy św. ciekawi nocnego Paryża idziemy przez plac Concorde i most o tej samej nazwie (Pont de la Concorde), cały czas wzdłuż nadsekwahskich bulwarów do cudownie oświetlonej wieży Eifla. Jakby nie zachwycać się tą drogą, to te parę kilometrów kosztowały mnie jednak trochę wysiłku. A był to dzień dosyć wyczerpujący, biorąc pod uwagę wczesne wstanie, podróż do Paryża, popołudniowe i wieczorne zwiedzanie. Podziwiałem więc tak dzielnie drepzczącą obok mnie Barbarę. Windą wjechaliśmy na najwyższy udostępniony zwiedzającym punkt na wieży Eifla, jest to tzw. trzecie piętro - ostatnia część wieży. Piękna jest nocą panorama Paryża, chodzi się tam u góry wokoło nucąc *sobie przebój naszej młodości... Chciałbym ujrzeć miasto Paryż, poznać jego dziwny czar*. Bezwiednie śpiewany kiedyś przebój, nie wysniona okoliczność stała się rzeczywistością, właśnie zwiedzamy Paryż, właśnie poznajemy... *jego dziwny czar*. Pozwólcie, że opiszę Wam teraz mijane w drodze do wieży obiekty. Sekwana (la Seine). Z wieży Notre Dame czy z mostu św. Michała fascynuje widok na rzekę, jej nabrzeża i otaczającą architekturę. Niewytłumaczalnemu urokowi tej perspektywy uległ już Słowacki:

*Patrz! przy zachodzie,
jak z Sekwany tona
Powstają gmachy
połamanym składem,
Jak jedne drugim wchodzą
w ramiona,
Gdzie niegdzie ulic
przeświecone śladem.
Gmachy skreconym
wydają się gadem,
Zębatą dachów łuską
się najeża.
A tam - czy żądo
oślinione jadem?
Czy słońca promień?
Czy spisa rycerza?
Wysoko strzela blaskiem
ożłocona wieża.*

/.../

(fragment)

Arno GIESE

NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

ofiarowali:

ks. Bolesław Krachulec OMI
/od parafian z Bethune/ - 850 F
ks. Stanisław Dymek CM
/od parafian z Soissons/ - 1000 F
ks. Antoni Matkowski:
- od parafian z Lievin - 350 F
- od parafian z Avion - 1250 F
- od parafian z Lievin-Colonne - 1150 F
ks. prał. Tadeusz Derendal
/od parafian z La Saule, Bois du Verne, Montceau
les Mines/ - 4950 F
Maria Klęk - 200 F
Marthe-Marie Olaiola - 500 F
Paul de Framond - 1000 F
Jeanne Tesson - 300 F
Rozalia Wąs - 1000 F
Joanna Nowaczyk - 1000 F
Gasperowicz - 300 F
Bolesław Żurowski - 100 F
Cezar Skrzypczak - 200 F
Anna Wujtowicz - 300 F
Antoni Zdrojewski - 250 F
Józef Musioł - 100 F
Albert Condrec - 100 F
Aniela Jankowski - 100 F
Caby - 1500 F
Stefania Sikora - 120 F
Franciszek Kapela - 100 F

Wszystkim serdeczne *Bóg zapłać*.

Mission Catholique Polonaise
263 bis, rue St-Honore
75 001 PARIS
CCP 1 268-75 N. Paris

HARCERSKA AKCJA

W wyniku harcerskiej akcji pomocy dzieciom trędowatym leczonym w ośrodku *Jeevodaya* w Indiach, ofiary pieniężne na jej cel złożyły /pomiędzy 30 października a 22 grudnia/ następujące panie:

Pawlak - 100 F
Nowak - 220 F
Woźniak - 300 F
Czapka - 100 F
Mengarda - 1000 F
NN - 280 F

Ośrodek *Jeevodaya* istnieje i działa dzięki waszej pomocy. Siostra Barbara-Jacenta, wraz z chorymi dziećmi, dziękuje wszystkim ofiarodawcom i zapewnia o modlitwie w ich intencjach.

Ofiary na ośrodek *Jeevodaya* przysyłać należy na adres:

Jadwiga Nawoyska-Nedyj Hm.
17, rue Cdt Osmin Durand
81 000 ALBI

BIBLIOTEKA POLSKA

Towarzystwo Historyczno-Literackie oraz Biblioteka Polska zapraszają 17 lutego, w środę, o godzinie 18 30 na wieczór autorski Marty Ławińskiej, aktorki dramatycznej teatrów polskich. Adres: 6, quai d'Orleans, 75 004 Paris, Metro: Pont Marie.

KRONIKA EMIGRACYJNA

STANISŁAW STOMMA W CENTRE DU DIALOGUE

29 stycznia w kościele przy rue Cleir odbyła się prelekcja prof. Stanisława Stommy zatytułowana: *Nowe perspektywy polskie*. Profesor Stomma, publicysta, działacz katolicki, polityk jest jednym z czołowych autorytetów moralnych i politycznych niezależnych środowisk katolickich. Obecnie animuje działalność Klubu Myśli Politycznej *Dziekania* w Warszawie, grupującej bliskie Kościołowi środowiska opozycji niezależnej. Ponadto pozostaje ciągle w redakcji *Tygodnika Powszechnego*. Swoją przeikliwą analizą polityczną, odważną lecz rozsądną postawą zyskał sobie poważanie i szacunek nie tylko dzielących jego poglądy. Przypomnijmy, był on jedynym posłem w 1975 roku, który sprzeciwił się uchwalanym wówczas zmianom konstytucji.

Podczas wieczornego spotkania Stanisław Stomma przedstawił i ocenił aktualną sytuację społeczno-polityczną kraju. Pomimo głębokiego kryzysu, dostrzega on możliwości poprawy sytuacji i realnego wpływu poszczególnych środowisk ideowych na losy Polski. Przede wszystkim należy wykorzystać aktualną, wcale korzystną koniunkturę

polityczną, stworzoną przez aktualne działania reformatorskie Gorbaczowa. Sięgać, według niego, warto dzisiaj po te cele, które są do osiągnięcia. Wyznaczone są one z jednej strony postawą władzy, z drugiej siłą i zorganizowaniem społeczeństwa. Wykorzystać też trzeba tę przestrzeń wolności, które się pojawiła. W działalności niezależnej dużo uwagi należy natomiast poświęcić sprawom gospodarczym.

Wywód prof. Stommy był lekcją realizmu politycznego *tout court* i odpowiedzialności za słowo i działanie. Zaprezentował on jednocześnie chrześcijańsko-społeczne podejście do polityki, czy szerzej, spraw publicznych. Ukazał autonomię poszczególnych dziedzin życia społecznego, a zarazem odmitologizował działalność polityczną. Więcej w jego opiniach i ocenach znaleźć można rozsądku, umiaru, odpowiedzialności, niż uniesień, emocji i świętego oburzenia. Warto było przyjść w styczniowy wieczór do kościoła przy rue Cleir.

S.C.



GŁOS KATOLICKI
VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jeż

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Żmudzińska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

Indica

14, rue Docteur-Roux
75015 PARIS

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U Paris

Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-02-249081-82
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



GLASNOST

Glasnost - słowo, które zrobiło zawrotną karierę, od parunastu miesięcy nie schodzi z łam gazet, z ciekawością i nadzieją chłoną je miliony słuchaczy i widzów.

Co termin ten w gruncie rzeczy oznacza? Jaki jest jego odpowiednik w innych językach, na przykład we francuskim? Ostatnio na falach radia *Courtuasie* próbował rozwiązać tę zagadkę Włodzimierz Volkof. Twierdził, że błędem jest tłumaczenie *glasnosti* słowem *przejrzystość*. Pojęcie to nie oddaje bowiem rzeczywistej treści kryjącej się za tym dziwnym terminem. Nie w taki sposób pojmują je ci, do których w głównej mierze ono się odnosi, to znaczy mieszkańcy Związku Radzieckiego. Wobec tego - twierdzi znakomity znawca systemu, kultury i mentalności sowieckiej - należy *glasnost* uważać za pojęcie nieprzetłumaczalne, za *notion non assimilee*.

Zatem we Francji, jak i w innych krajach słowo *glasnost* powinno być całkowicie niezrozumiałe i dla części społeczeństw zachodnich, i nie tylko, takim z pewnością jest. W żadnym wypadku nie oznacza ono liberalizacji. To co usiłuje sugerować znaczna część

środków masowego przekazu jest za fałszowaniem nie tylko realiów sowieckich, co samego pojęcia *liberalizacja*. Kolejny już raz twórcy opinii publicznej życzenia swoje biorą za rzeczywistość. To zabieg bardzo niebezpieczny.

Na Zachodzie od dawna wszyscy przyzwyczaili się mówić o wszystkim, czynić wszystko co nie zabronione, wydawać opinie, oceny dotyczące całej otaczającej rzeczywistości. Jest to konsekwencja poszanowania wolności i rządów prawa. W Związku Radzieckim rzecz ma się zupełnie inaczej, czynić można tylko to co dozwolone, a to co dozwolone wyznacza nie tyle prawo, które jest wyłącznie instrumentem władzy, co praktyka organów bezpieczeństwa i aktualna linia propagandy. Można przykładowo znać odpowiednie prawo przysługujące ludziom - zapoznanie się z nim nie jest zakazane. Zakazane może być jednak w danej chwili powoływanie, upominanie się o nie, mówienie o nim.

By właściwie zilustrować znaczenie *glasnosti* warto przytoczyć następującą anegdotę. Z pewnością posiada ona swoje źródła w nie jednym autentycznym zdarzeniu.

Podczas zebrania pracowników kołchozu, prowadzący je komisarz polityczny obiecuje odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości dotyczące funkcjonowania zakładu. Kolega Popow podnosi odważnie rękę i zadaje następujące pytania: gdzie podziało się zboże z ostatnich zbiorów?, w jaki sposób zniknął cały zapas ziemniaków?, kto przywłaszczzył sobie paliwo przeznaczone do traktorów? Komisarz zanotował pytania po czym przyrzekł odpowiedzieć na najbliższym zebraniu. Miesiąc upłynął i zwołano kolejne

zebranie. Pod koniec obrad komisarz ponownie zachęca do stawiania pytań. Tym razem zapada długa cisza. W końcu z głębi sali dochodzi zcichszy głos. *Towarzyszu komisarzu mam tylko jedno pytanie - gdzie się podział kolega Popow?*

Otóż *glasnost* to możliwość dana koledze Popowowi zadania pytania bez obawy represji za jego postawienie. I teraz Popow może odpowiedzi nie otrzymać, ale na Syberię nie trafi.

Glasnost istnieje dziś rzeczywiście, nie można negować zmian zachodzących w Moskwie. Pytanie jednak na ile są one głębokie, trwałe, w jakim zmierzają kierunku...? Nie można wykluczyć, że *glasnost* jest narzędziem propagandy, zabiegiem taktycznym Kremla. Zresztą w jakimś sensie na pewno nim jest. Póki co czarowi *glasnosti* ulegli zachodni dziennikarze, część polityków. Trudno zaś mówić o odmianie życia społeczeństwa sowieckiego, o jego w tym względzie optymizmie. Pozostaje jakby w uśpieniu, może nie wierzy w dobre intencje Gorbaczewa... Zresztą po ponad 70 latach panowania komunizmu trudno się im dziwić.

By niewiarę tę zrozumieć wystarczy się wybrać na wystawę fotograficzną dotyczącą rzeczywistości sowieckiej zorganizowaną przez agencję *Nowosti*, w centrum wystawowym Kodak w Paryżu. Każdy kto posiada odrobinę wyobraźni zauważy, że fałszowanie, przemilczanie, omijanie pewnych faktów pozostaje ciągle w mocy. Jak więc jest z tą *glasností*?

Stanisław TARNOWSKI

JEDNYM ZDANIEM

Sytuacja w Polsce ulega napięciu. Niepokój wyczuwa się na ulicach miast. Ogarnia on większość społeczeństwa. Jego źródło tkwi w zapaści, rozkładzie polskiej gospodarki. Bezpośrednią przyczyną są obecne podwyżki cen. Średnio wynoszą one 40 %, a w niektórych przypadkach sięgają 80 %. System rekompensat i wyrównań, wątpliwy zresztą, niczego nie zmienia. Coraz liczniejsze grupy społeczne spychane są w stan ubóstwa. Najgorsze, że nie widać perspektyw wyjścia z obecnego kryzysu ekonomicznego, że ciągle brak koherentnego programu takiego wyjścia, że brak ośrodka władzy zdolnego wyprowadzić kraj z kryzysu.

Wydaje się, że nikt do końca nie panuje nad nastrojami społecznymi. Władza pozbawiona jest jekiegokolwiek

realnego autorytetu. Widmo użycia przez nią siły, represji nie przeraża już ludzi, których poziom życia stacza się po równi pochyłej. *Solidarność* straciła moc oddziaływania na postawy i zachowania swoich zwolenników. Jej wpływ na społeczeństwo, jeszcze nie tak dawno całkiem znaczący, bardzo zmalał. Wielu przywódców tego ruchu uwikłało się w spory o kompetencje i kierownictwo nim. Inni działania swoje podejmują w zależności od posunięć i deklaracji władz, tak jakby ona bezpośrednio uzasadniała istnienie związku, a nie wola i potrzeby społeczne. Opozycja polityczna, pochłonięta wewnętrznymi sporami na słowa, bądź *dokładaniem* władzy, błąka się między protestem a *salonem*. Zapomina, że jej wiarygodność i ewentualna siła zależą od poparcia społecznego. Nawet Kościół nie może powiedzieć, że panuje nad zachowaniem społeczeństwa. O-

wszem wpływa na nie, łagodzi napięcia, ale czy długo tak będzie trwało. Cierpliwość ludzi zdaje się być na wyczerpaniu.

I właśnie dzisiaj, jak nigdy wcześniej potrzeba solidarności. Nie podważając różnicowania majątkowego obywateli, warto pomyśleć o systemie pomocy dla najbardziej potrzebujących, rodzin wielodzietnych, rencistów i emerytów. Jednocześnie konsekwentnie i uparcie domagać się należy wpływu na życie publiczne kraju, wykorzystywać istniejącą koniunkturę, zagospodarowywać każdą wolną przestrzeń społeczną, niezależnymi inicjatywami wyprzedzać, wymuszać korzystne dla Polski posunięcia władzy.

Zapowiada się ciężki rok... i ciekawy.

sic